

Oświęcim to była igraszka

Z Markiem Proboszem - odtwórcą tytułowej roli w filmie Ryszarda Bugajskiego „Śmierć Rotmistrza Pileckiego” - rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka



Marek Probosz, odtwórca tytułowej roli w filmie „Śmierć Rotmistrza Pileckiego” podczas konferencji prasowej

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Zagrałeś główną rolę w filmie Ryszarda Bugajskiego *Śmierć Rotmistrza Pileckiego* (2006). Propagowałeś też tę niezwykłą postać w Europie, Kanadzie i USA. W 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, 11 listopada 2018 r. złożyłeś hołd zarówno Polsce, jak i jej bohaterom, występując w wyreżyserowanym przez siebie monodramie *Ochotnik do Auschwitz: Rotmistrz Witold Pilecki* na nowojorskim Broadway’u, gdzie zdobyłeś pierwszą nagrodę *Best Documentary Show Award* podczas największego na świecie festiwalu jednego aktora - UNITED SOLO. Czytałeś też Raporty Pileckiego z Auschwitz w amerykańskim radio w popularnym programie NPR - *All Things Considered*.

Później nagrałeś dla amerykańskiego potentata audiobooków całość Raportów z Auschwitz - 10 godzin dla audible.com. W kwietniu tego roku miałeś wystąpić w prestiżowej sali Living Arts Centre w Toronto, lecz pandemia pokrzyżowała plany. Mam nadzieję, że mimo trudnej obecnej sytuacji dla aktora, nie myślisz rozstawać się z Pileckim na długo.

Marek Probosz:

Po Toronto miałem zaproszenia na występy w Polsce, w Austrii, w USA. Zamiast tego wszyscy wpadliśmy w otchłań próżni COVID-19. Niemniej Pilecki żyje we mnie, jego nie powstrzymało Piekło Auschwitz, ja nie mogę osłabnąć przez wirusa. Pozamykane teatry, kina, opery, to gniecie nas wszystkich. Najważniejsze jednak, aby w tym wszystkim nie dać się opanować wirusowi strachu, on jest głównym winowajcą tragedii tego czasu, ludzkiego zniewolenia. W każdy weekend idę do ogrodu w Santa Monica i jak pacierz odmawiam tam na głos swój 60-cio minutowy monolog Raportu Witolda. Moja misja Pilecki trwa.

Czy pamiętasz, kiedy dowiedziałeś się o rotmistrzu?

Warszawa, listopad 1983 roku. Szedłem ulicą Długą do Teatru Stara Prochownia na próbę sztuki Jean Geneta *Ścisły nadzór*, po drodze mijałem Katedrę Polową Wojska Polskiego, na bocznych drzwiach zobaczyłem ulotkę z wizerunkiem mężczyzny, który przeszywał mnie wzrokiem, jego czarno-biała fotografia w mundurze 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich emanowała szlachetnością, dumą i honorem. Pod spodem odczytałem imię, nazwisko, symbol Polski Walczącej. Na bruku pod drzwiami paliły się świece. To było moje pierwsze spotkanie z Witoldem Pileckim. Kiedy wracałem z próby rotmistrz zniknął, milicja usunęła ulotkę i świece. Od tamtej chwili zacząłem o niego pytać, dowiadywać się o nim z różnych nieoficjalnych źródeł. Nie

pomyślałem wtedy, że to miejsce było momentem, w którym Pilecki mnie sobie wybrał, że wtedy zaczęło się coś co można dziś nazwać przeznaczeniem.



Marek Probosz jako Rotmistrz Pilecki w filmie Ryszarda Bugajskiego „Śmierć Rotmistrza Pileckiego”, scena w celi
Przez lata „przyjaźni” z Pileckim, coraz bardziej go poznawałeś. Czy w jakimś sensie ten bohater stał się częścią Ciebie?

Tak, On żyje we mnie, a ja w nim. Jego życie jest dla mnie niedoścignionym przykładem. Stałem się ambasadorem Pileckiego na świecie, bo jest on preludium nadziei, stał się moim

duchowym mentorem, często powtarzam jego słowa: *Staralem się tak żyć, abym w godzinie śmierci, mógł się raczej cieszyć, niż lękać.*

Poznałeś też rodzinę Pileckiego, czy uczestniczyli w powstawaniu filmu, czy było to dla nich za trudne?

Żona Witolda, Maria Pilecka, spotkała się z reżyserem na konsultację przed rozpoczęciem zdjęć. Ja spotkałem córkę Zofię Pilecką i jego wnuki. Zasalutowali też przede mną jak przed swoim dowódcą, dwaj żołnierze utworzonej przez niego organizacji konspiracyjnej w Auschwitz. To było podczas uroczystego nadania imienia rotmistrza Witolda Pileckiego Małopolskiej Uczelni Państwowej w Oświęcimiu w 2011 roku. Tego dnia zasadzono przed uczelnią dąb Pileckiego, wyświetlono w auli film *Śmierć rotmistrza Pileckiego*, odbyło się spotkanie z publicznością prowadzone przez rektora Witolda Stankowskiego, wśród zaproszonych gości byli córka Zofia Pilecka, jego żołnierz w Auschwitz Krzysztof Piechowski, i ja jako odtwórca Pileckiego w filmie. Po spotkaniu Kapituła Uczelni wręczyła mi złoty Medal Pileckiego – *Do Końca Niezłomny*.



Marek Probosz wraz z córką Witolda Pileckiego – Zofią
W filmie *Śmierć Rotmistrza Pileckiego* - występujesz też jako aktor Marek Probosz, komentując, że żona rotmistrza, Maria Pilecka domyśliła się, że mąż został zamordowany, kiedy wróciła do niej paczka wysłana do więzienia. To był Twój pomysł, czy reżysera?

Dyskutowaliśmy z Rysiem nad scenariuszem dniami i nocami. To była odważna i przemyślana decyzja, chcieliśmy pokazać, że Pilecki żyje wśród nas, odradza się z każdym nowym pokoleniem, chodzi po ulicach i zaświadcza o horrorze historycznej prawdy, którą komunistyczny reżim próbował wraz z nim całkowicie

wymazać z kart polskiej historii. Zdecydowaliśmy się z reżyserem spróbować tę pamięć przywrócić. Niech człowiek, a nie aktor przemówi współczesnym językiem, w nowoczesnym ubraniu, z twarzą bez makijażu do współczesnych mu ludzi, wśród zgiełku i kakofonii ulic, niech pełnym głosem opowie o jednym z największych bohaterów Polski, Europy i całego świata.

Film rozgrywa się w trzech planach, na sali sądowej, w podziemiach więzienia na Rakowieckiej i w celi Pileckiego. Są też inni oskarżeni - Tadeusz Płużański, Maria Szelańska, Ryszard Jamontt-Krzywicki, ale nikt inny w ostateczności nie został stracony. Pokazane są wahania sędziego i prokuratora, naciski ze strony sowieckiej i sfingowane dowody. Co spowodowało, że w przypadku Pileckiego nie skorzystano z prawa łaski.

Wahania wzięły się stąd, że i sędzia i prokurator byli dawnymi oficerami AK. W pokazowym procesie tzw. *grupy Pileckiego* było 7-miu skazanych, nikt jednak poza rotmistrzem nie został stracony. Blisko roczne śledztwo w więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej prowadzone przez funkcjonariuszy według wypraktykowanych metod sowieckich, było okrutne fizycznie i psychicznie. 15 marca 1948 rotmistrz został skazany na karę śmierci. O wstawiennictwo proszono ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza, byłego więźnia obozu w Auschwitz, który nie pomógł, gdyż chciał sobie przywłaszczyć legendarne zasługi

Pileckiego o stworzeniu konspiracji w Auschwitz. Skazany był niewygodnym świadkiem jego oszczerstw.

Unieważnienie wyroku nastąpiło dopiero po upadku komunizmu w 1990 roku.

Witold Pilecki jako szpieg, zdrajca władzy i systemu, został skazany na karę śmierci oraz pozbawiony na zawsze praw publicznych i obywatelskich praw honorowych, a także przepadek mienia. Prezydent Bierut z prawa łaski nie skorzystał. Dopiero w wolnej Polsce, po zburzeniu muru berlińskiego, Sąd Najwyższy unieważnił wyrok skazujący. Rotmistrz został pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego w 2006 roku. Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczywają jego prochy.



Marek Probosz jako Rotmistrz Pilecki w filmie Ryszarda Bugajskiego „Śmierć Rotmistrza Pileckiego”

Scenariusz filmu był oparty o materiały archiwalne IPN i konsultowany z historykami J. Pawłowiczem i W. J. Wysockim. Jak wyglądała Twoja praca na postacią, czy studiowałeś materiał historyczny, czy bardziej cię interesowała struktura psychologiczna postaci.

Po otrzymaniu roli, przyleciałem do Warszawy i jak mnich zaszyłem się w całkowitej izolacji w swoim mieszkaniu na Saskiej

Kępie. Tam namiętnie studiowałem wszystkie historyczne materiały z IPN, kopie akt sądowych, listów, pism, wierszy Pileckiego, przeglądałem książki, które czytał, wszystko co było ważne.

Wpatrywałem się w jego fotografie i wchłaniałem scenariusz dyskutując go z reżyserem. Przeszedłem na dietę, co dnia ćwiczyłem kondycję w parku Skaryszewskim. Była to jedna z tych chwil w moim życiu, kiedy dwa światy, bohatera i mój zaczęły się przenikać, miałem sny o Pileckim. Wchodziłem duchem i ciałem w człowieka, któremu po raz pierwszy miałem przywrócić życie na ekranie.

W filmie Pilecki mówi *Oświęcim to była igraszka*. Jest wiele okrutnych scen z przesłuchań i śladów tortur, które trudno znieść. Wyobrażałam sobie swoją babcię, Annę Sokołowską, aresztowaną w 1949 roku, oskarżoną w sfingowanym procesie i skazaną. Wyszła ze stalinowskiego więzienia w wyniku amnestii, gdy umarł Stalin w 1953 roku. Ale żyła tylko pół roku, zmarła w wieku 48 lat. Nigdy jej nie poznałam. Oglądając film, czułam jej ból podczas tortur i ściszałam w rękę jej pierścioneł zaręczynowy, jedyną pamiątkę, która po niej pozostała. Moja babcia podczas wojny została skatowana przez Niemców na oczach dzieci za pomoc partyzantom, po wojnie, została skatowana w stalinowskim więzieniu. Wojna i czasy powojenne tak

dawno minęły, a traumy drugiego pokolenia wciąż nosimy w sobie.

Jego tam wykończyli funkcjonariusze w polskich mundurach, chodzący na służalczym pasku Stalina. *Oświęcim to była igraszka*, jest jednym z najstraszniejszych testamentów tamtego czasu. Jesteśmy z pierwszego pokolenia po wojnie. Ja też mam swoją traumę, związaną z moim dziadkiem, pisarzem Jerzym Proboszem. Za swoją twórczość otrzymał od Akademii Literatury Polskiej w Warszawie w 1938 nagrodę Wawrzyna Literackiego. W 1939 roku za tę samą nagrodę i postawę patriotyczną trafił na czarną listę Hitlerowców i został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie Niemcy zamordowali go w 1942 roku.

Osierocił dziewięcioro dzieci. Mój ojciec Stanisław był świadkiem bestialskiego aresztowania, miał wtedy 10 lat, jego trauma po utracie ojca przelała się na syna. Słowa dziadka spisane w ostatnich chwilach przed pojmaniem: *Życzę ci z serca mocy, abys co dzień i w nocy, WYTRWAŁ! WYTRWAŁ!! WYTRWAŁ!!!* *Choćbyś miał ziemskie ciało w proch spalić, musisz ducha ocalić* – stały się moim życiowym mottem.

Ten film, to nie tylko hołd oddany Pileckiemu, ale całej polskiej inteligencji, skazanej na zagładę w powojennym reżimie. Oglądając film czułam, że ty, jako aktor

identyfikujesz się z wieloma bezimiennymi bohaterami tych czasów. Czy dobrze to odebrałam?

Znakomita obserwacja! Takie było moje przesłanie i świadomość bohatera w filmie. Pilecki od początku pobytu w Auschwitz dostrzegł, że panujące tam dzikie ludobójstwo na nie obciążonych żadną winą wobec Trzeciej Rzeszy więźniach, nie było przypadkiem, ani niemieckim szaleństwem. To była przemyślana metoda Holokaustu, potworne narzędzie do wymordowania Polaków, rozpoczynające swe dzieło od inteligencji. Nic dziwnego, że po premierze *Śmierci rotmistrza Pileckiego*, dzwonili do mnie Andrzej Wajda, Janusz Kamiński, przyszła z gratulacjami Agnieszka Holland, Zbyszek Rybczyński i wielu innych mistrzów światowego kina, dzieląc się podobną obserwacją i wzruszeniami.



Marek Probosz i Ryszard Bugajski, fot. arch. Marka Probosza
Długa przyjaźń łączyła Cię z reżyserem filmu Ryszardem Bugajskim, znanym też, jako twórca innych filmów o tych czasach - *Przesłuchania*, które weszło już do kanonu klasyki polskiego kina, *Zaćmy* filmu o Julii Brystigerowej - pracowniczce UB, odpowiedzialnej za tortury w więzieniach czy filmu biograficznego o legendarnym generale Auguście Emilu Fieldorfie *Generał Nil*, również skazanym na śmierć w sfingowanym procesie. Jak myślisz, dlaczego Ryszarda Bugajskiego interesował właśnie ten okres w powojennej historii Polski?

Rysiu przed reżyserią w Łódzkiej Filmówce studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Był zbuntowany przeciwko

zniewoleniu jednostki, mechanizmom władzy, tajnych służb, zakłamaniu historii. Uwierał go polityczny system zniewolonej Polski i drażył jego morderstwa. Każdy jego film był próbą ocalenia ludzkiej godności, nadzieją na zabicie w sobie demona.

Opowiedz o swojej przyjaźni z Ryszardem Bugajskim.

Połączyła nas emigracja, podobne losy, wyjechaliśmy z Polski w latach 80. w poszukiwaniu wolności, on wylądował w Kanadzie, ja w Los Angeles. Byliśmy rozszarpani na dwa kontynenty, wkręcił nam się w serca ten sam korkociąg obcego świata, społeczeństwa, kultury. To wyrzucenie poza nawias ułatwiało nam ludzki i artystyczny kontakt, świetnie się rozumieliśmy, odczuwaliśmy na tych samych falach. Zawiązała się prawdziwa przyjaźń. Rysiu wysyłał mi swoje scenariusze do przeczytania, ja rewanżowałem mu się tym samym. Wymienialiśmy notatki.

Spotykaliśmy się podczas każdej jego wizyty w Los Angeles. Kiedy później odwiedzałem go w Polsce, pytał wcześniej przez telefon – *kiedy mam nastawić kabanosy do suszenia, aby doszły na twój przyjazd?* Zagadywał mnie też o powrót do Polski – *nie chcesz tu być, żyć i pracować jak Gajos?* Do otwierania drzwi mieliśmy swoje sekretne hasło i odzew. Pokazywaliśmy sobie nakręcone filmy i słuchaliśmy z ciekawością swoich opinii, inspirowało nas spędzanie czasu razem, włóczyliśmy się po parkach, teatrach, kinach, chodziliśmy na koncerty, do knajp, nie

raz gotował dla mnie i dyskutowaliśmy do świtu przy dobrym kalifornijskim winie, snuliśmy plany kolejnych wspólnych projektów. Bardzo lubiliśmy ze sobą pracować. To nie przypadek, że zagrałem u Rysia w trzech filmach *Gracze* (1995), *Śmierć rotmistrza Pileckiego* (2006) i *Układ zamknięty* (2013). Pomysłów mieliśmy znacznie więcej. Niestety zabrakło życia... Teraz Rysiu odwiedza mnie często w snach. Dalej z błyskiem w oku marzymy o kolejnych projektach, którymi podbijemy świat. Cieszymy się ze spotkania i życia. Po przebudzeniu nikt nie pamięta, że było ono poza grobowe.



Marek Probosz i Ryszard Bugajski, fot. arch. Marka Probosza
Zobacz też:

Rotmistrz Witold Pilecki na Broadway'u

Paralele. XII Festiwal Polskich Filmów w Austin.



Od lewej: Sebastian Smoliński, prowadzący Festiwal, Maria Mamona, odtwórczyni głównej roli w filmie „Zaćma” i Karolina Camara – organizatorka Festiwalu podczas wyciągania losów biorących udział w loterii, fot. Marek Proga.

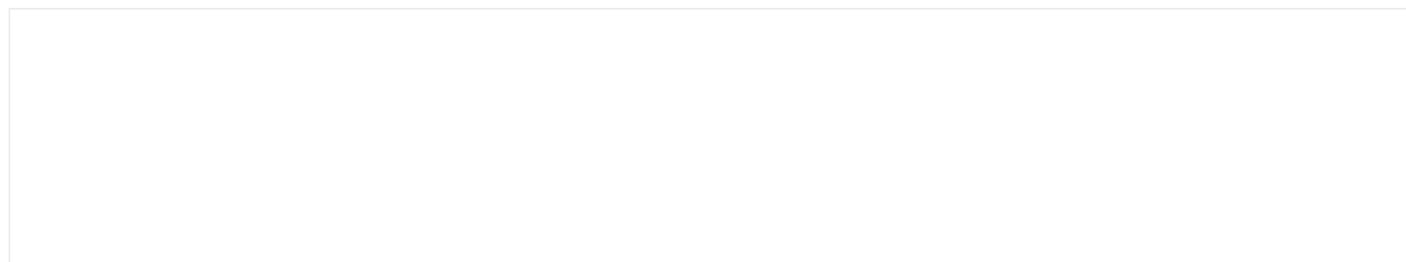
Joanna Sokołowska-Gwizdka

W dniach 2-6 listopada miał miejsce w Austin w Teksasie XII Austin Polish Festival. Austinianie przyzwyczaili się już, że na mapie wydarzeń kulturalnych tego prężnie rozwijającego się uniwersyteckiego miasta, jest miejsce i na polską kulturę. Impreza ta ma taką rangę, że co roku artyści przyjeżdżający z Polski, otrzymują honorowe obywatelstwo Austin.

W tym roku dzięki ciekawym, pełnym szczegółów wprowadzeniom, które przekazywał z wielką swobodą krytyk filmowy z Warszawy – **Sebastian Smoliński**, można było lepiej zrozumieć każdy film i jego realia. To bardzo ważne, szczególnie

dla amerykańskiego odbiorcy.

Film jest nośnikiem przemawiającym do widza, wieloznacznym, dającym do myślenia, dlatego obrazy pokazujące różnorodne obszary polskiej historii oraz trudne wybory człowieka uwikłanego w losy swojego kraju, na długo pozostają w pamięci. Dla wielu widzów filmy prezentowane podczas Festiwalu poszerzyły ich wiedzę o Polsce, narodowych lękach i motywach podejmowanych decyzji. Wielu Polaków, dla których historia własnego kraju nie jest obca, po projekcjach, stwierdzało, że Festiwal ten ich niezwykle wzbogacił.



Historia wołyńska

O czystkach etnicznych na Wołyniu podczas drugiej wojny światowej, niewiele się wiedziało. Ci, którzy uciekli z piekła nie chcieli do koszmarów wracać. Ukraina przez wiele lat była częścią Związku Radzieckiego, który budował mit socjalistycznej wspólnoty i nie było mu na rękę wyciągania demonów przeszłości. Przyszło nowe pokolenie i czas, żeby stare rany zabić i przestrzec przed totalitaryzmem i nienawiścią do drugiego człowieka.



Sebastian Smoliński zapowiada film „Wołyń”, fot. Marek Proga.

„Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego jest filmem trudnym, przeraża morze krwi, ale jest też filmem analitycznym, pokazującym jak w pozornie spokojnym, żyjącym zgodnie z naturą i porami roku wiejskim społeczeństwie, może dojść do rzezi sąsiadów.

Akcja filmu rozpoczyna się wiosną 1939 roku w małej wołyńskiej wiosce zamieszkałej przez Polaków, Ukraińców i Żydów. Długo trwa sielska opowieść o zaślubinach i weselu Polki Heleny Głowackiej z Ukraińcem Vasylem Hukiem. To symboliczne połączenie dwóch nacji. Podczas wesela rodzi się też uczucie Zosi Głowackiej, 17-to letniej siostry panny młodej do młodego

ukraińskiego chłopca Petro. Mimo radosnej atmosfery, pełnej szczegółów obyczajowych, wspólnego śpiewania pieśni polskich i ukraińskich, gdzieś z boku słysząc szum niezadowolenia, bunt przeciwko polskim panom i poczucie krzywdy.

Przychodzi wojna i widz zaczyna patrzeć na życie mieszkańców wioski ich oczami. Co jakiś czas ludność gromadzi się na placu i przemawiają do nich najpierw Rosjanie, potem naziści. Każdy narzuca swoją wolę i wydaje rozkazy. Przez wioskę maszerują wojska raz jednych, raz drugich, a życie pozornie toczy się dalej. Zosia Głowacka, zakochana w Petro zostaje wydana wbrew jej woli za męża za sołtysa, wdowca Macieja Skibę. Zajmuje się jego dwójką dzieci. Jest też w ciąży z Petrem i rodzi synka. Petro ginie pod drzwiami swojego domu. Maciej Skiba zostaje wywieziony, wracają tylko jego szczątki. Ukraińcy zaczynają się zbroić, nienawiść przeciwko Polakom rośnie. Banderowcy dochodzą do głosu. W filmie pokazana jest scena kiedy polski ksiądz mówi o miłosierdziu, żeby nie stawiać nienawiści ponad człowieka i żeby się bronić, kto ma murowaną chałupę niech pomaga tym, komu spalono domostwo. W tym czasie prawosławny pop mówi o dochodzeniu do sprawiedliwości.

Punkt kulminacyjny to lato 1943 roku, kiedy rzeź staje się faktem, a polskie wioski zostają wycięte w pień. Sąsiad zabija sąsiada, z dzieci robi się żywe pochodnie, tortury są na porządku dziennym. Jaki musiał wybuchnąć wulkan nienawiści, że nie

wystarczyło zabić. Z całej polskiej społeczności zostaje tylko Zosia z dzieckiem, żyjąca na przekór i mimo wszystko, jak tłąca się isierka, że nie wszystko umarło.



Sebastian Smoliński i Joanna Sokołowska-Gwizdka zapowiadają film „Wieczny tułacz”, fot. Jacek Gwizdka.

Ta sama historia wołyńska pojawia się w filmie dokumentalnym Grzegorza Królikiewicza „**Wieczny tułacz**”, o reżyserze z Kanady – Tadeuszu Jaworskim. Bohater filmu opowiada o swoim życiu na Wołyniu i o koszmarze wojny. O tym jak ludzi wbijano na pal, jak obdzierano ze skóry, jak obcinano piersi kobietom.

Opowiada, jak w jednym z domów pod łóżkiem ukryła się kobieta, której zrobiono „rękawiczki” – obdarto skórę z rąk. Mówi o niszczeniu wszystkiego co polskie. Nawet jeśli Ukraińcy mieli powody, żeby się buntować, skąd takie morze nienawiści i wyrafinowane okrucieństwo? Jaworski zwraca też uwagę na to, że okrucieństwo rodzi zemstę i wpada się w błędne niszczycielskie koło, bez wyjścia.

Temat Wołynia porusza. Filmy te jednak nie są tylko po to, aby sprawiedliwości dziejowej stało się zadość, ale po to, żeby uzmysłwić, jak niewinnie rodzi się nienawiść i jakie mogą być jej następstwa.

Walka z UB

Jeden z okresów poddawanych filmowej analizie to czasy powojenne, kiedy UB niszczyło tych, którzy myśleli inaczej i nie popierali ludowej władzy. Filmy „Wyklęty”, „Zaćma” i „Powidoki” nakreśliły problem z różnych punktów widzenia.

„Wyklęty” w reżyserii Tomasza Łęckiego to film o walce żołnierzy niezłomnych, którzy po zakończeniu wojny nie złożyli broni. Losy filmowego bohatera – Franciszka Józefczyka oparte są na prawdziwej historii Józefa Franczaka, który ukrywał się aż do 1963 roku, kiedy to został ujęty w wyniku obławy. Jest to film o samotności, ogromnej sile przetrwania, okrucieństwie Służb Bezpieczeństwa, braku wyboru oraz potrzasku, w którym znajdują się ci, którzy nie poszli na ugodę z rządem.

Bohater wcześniej, po ogłoszeniu amnestii, ujawnia się. Jednak obietnica okazała się pułapką. Ci, którzy wyszli z ukrycia, trafili do więzień, byli torturowani, a potem zabijani, chowani potajemnie w bezimiennych grobach albo zalewani betonem i wymazywani z pamięci. Bohatera odbijają koledzy z podziemia antykomunistycznego. Od tej chwili Franciszek Józefczyk wie, że nie ma wyjścia i że las jest jego jedynym domem. W chwilach samotności i załamania pisze pamiętnik – dla syna, którego nie dane mu było kochać i wychowywać. Józef Franczak – pierwowzór filmowego bohatera, też pisał pamiętnik, a tekst ten stał się kanwą scenariusza. Historia, tak starannie zacierana, jednak przetrwała. Autentyzm tego źródła, widać było na ekranie. Zagubienie, strach, życiowa pułapka, wielka samotność i tęsknota, przemawiały do widza. Widać też było dbałość o historyczne realia. Filmowe akcje żołnierzy wyklętych są wzorowane na autentycznych wydarzeniach. Syn Józefa Franczaka – Marek, odebrał w imieniu ojca od prezydenta

Rzeczpospolitej Polskiej pośmiertne zadośćuczynienie – Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i taka scena pojawiła się na ekranie. Film jest więc fabularyzowanym przekazem, w którym prawda miesza się z fikcją. Filmowy bohater, oprócz cech głównej postaci, na którego losach oparta jest fabuła, posiada cechy innych żołnierzy niezłomnych, mających różne pochodzenie i wspomnienia.

Po projekcji można było porozmawiać z gościem festiwalu **Robertem Wrzosem** – aktorem, który wcielił się w rolę pracownika UB. Opowiadał on, jak budował rolę, jak zapoznawał się z materiałem historycznym, śledził zapisy procesów byłych pracowników Służb Bezpieczeństwa. I jak bardzo go dziwiło, że ludzie, odpowiedzialni za tortury i śmierć, nie wykazują skruchy, uważają, że dobrze wykonywali swoją pracę i mimo upływu lat, nie mają wyrzutów sumienia.



Aktor Robert Wrzosek po projekcji „Wyklętego” rozmawia z publicznością, fot. Marek Proga.



Sebastian Smoliński i Robert Wrzosek w rozmowie z publicznością, fot. Marek Proga.

„Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, z doskonałą rolą Marii Mamony, która wcieliła się w postać Julii Brystygierowej, pozbawionej skrupułów funkcjonariuszki UB, ze względu na swoje okrucieństwo nazywaną „Krwawą Luną”, postawił wiele pytań, na które widz sam sobie musi odpowiedzieć.

Przesłuchania i tortury w więzieniach UB, którym przygląda się sadystyczna bohaterka, pojawiają się w filmie w postaci obrazów z przeszłości i prześladowających snów. Jest też postać ociemniałego księdza, który podczas okrutnego przesłuchania, traci wzrok. Ale z filmu nie wynika, kto był po wojnie więziony i przesłuchiwany przez UB i dlaczego. Reżyser odwołuje się do wiedzy historycznej widza i skupia się na innym aspekcie – stawia pytanie, czy człowiek może przejść przeobrażenie, czy wyrzuty sumienia mogą go zmienić i czy możliwe jest przebaczenie.

Akcja filmu rozgrywa się po 1956 roku, a bohaterka, osoba wykształcona, znawczyni malarstwa, nękana wyrzutami sumienia szuka odkupienia i dąży do spotkania z prymasem Stefanem Wyszyńskim.

Trudne czasy powojenne stanowią więc w filmie tło dla rozważań uniwersalnych, o granicę pomiędzy dobrem i złem i o to czy człowiek jest niezmiennym monolitem, czy też składa się z wielu cech, które w zależności od okoliczności się ujawniają.

Możliwość porozmawiania z reżyserem Ryszardem Bugajskim i odtwórczynią głównej roli Marią Mamoną, była bardzo cenna, bo film jest wieloznaczny i prowokuje do myślenia.



Sebastian Smoliński, Maria Mamona i Ryszard Bugajski w rozmowie z publicznością, fot. Marek Proga.

„Powidoki” – ostatni film Andrzeja Wajdy, wzbudził duże zainteresowanie publiczności. Film był inspirowany biografią Władysława Strzemińskiego, współtwórcy i wykładowcy w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi. Akcja dzieje się w okresie stalinizmu. Autorzy filmu z wielką dbałością o detale przenieśli atmosferę tamtych lat na ekran – transparenty, hasła, pochody pierwszomajowe i szara codzienność. Nie ma tu wprowadzie krwawych przesłuchań, czy tortur, ale jest bezsilność artysty, który sprzeciwił się doktrynie socrealizmu. Dramatyczne są losy tego twórcy, konsekwentnie niszczonego przez system. W 1945 roku został wykładowcą historii sztuki w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi i w tym samym roku przekazał swoje prace Muzeum Sztuki, gdzie urządzono salę wystawienniczą według jego projektu. Mimo, że był kaleką, jego pasja twórcza i ciągle odkrywanie malarskiej

rzeczywistości, dawały mu napęd do życia. Miał wielu słuchaczy, studenci go uwielbiali, bo uczył ich, jak patrzeć na świat sztuki. Jednak opór i walka o wolność wewnętrzną, doprowadziła do smutnego końca. W 1950 roku na polecenie Ministra Kultury i Sztuki został zwolniony z uczelni. Potem zlikwidowano jego salę w Muzeum Sztuki, a jego obrazy trafiły do magazynu. Zniszczono wystawę jego studentów, odebrano mu członkostwo w Związku Artystów Plastyków, zdemontowano wystrój kawiarni jego projektu. Permanentnie odmawiano mu jakiejkolwiek pracy, nie miał więc z czego żyć. Imał się jakiejkolwiek pracy, ale nawet malowanie reklam nie powiodło się, gdy dowiedziano się z kim mają do czynienia. Strzemiński znalazł się w potrzasku, w błędnym kole, z którego nie miał wyjścia. „Ideał sięgnął bruku”. Wielki artysta, prekursor nowych kierunków w malarstwie, twórca Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych i Muzeum Sztuki Współczesnej – umarł z głodu. Miał do tego zaawansowaną gruźlicę, a niedożywienie nie pomagało w leczeniu.

W rolę Władysława Strzemińskiego wcielił się Bogusław Linda. Jeśli obsadza się tak znanego i charakterystycznego aktora istnieje ryzyko, że zagra siebie, że będzie miał pewną manierę. W tym przypadku Linda zagrał doskonale, bunt artysty nie był przerysowany ani nachalny. Odszedł z godnością, zostawiając w widzu poczucie krzywdy i niesprawiedliwości dziejowej.



Fot. Marek Proga.

Trudny 1968 rok

Po trudnych latach 50-tych i odwilży w 1956 roku, kiedy to nastąpiła amnestia dla więźniów politycznych, poprawa stosunków z kościołem i ograniczenie cenzury, przyszedł rok 1968, który dla wielu polskich obywateli oznaczał życiową zmianę. Nadzieje, które dał październik 1956 okazały się zagranie taktycznym ze strony nowych komunistycznych władz, ale w kolejnych 10-ciu latach nie realizowało obietnic. Rozbudowano aparat policyjny, zaostrzono cenzurę, powrócono do polityki antykościelnej. Znow w społeczeństwie rodził się bunt.

Latem 1967 roku wybuchła wojna izraelsko-arabska, tzw. wojna sześciodniowa. ZSRR zerwał stosunki z państwem Izrael, Polska Rzeczpospolita Ludowa zrobiła to samo. Zaczęły pojawiać się nastroje antyżydowskie, wynikające z oskarżenia Izraela o imperialistyczne zapędy. Władysław Gomułka wygłosił przemówienie, w którym stwierdzał, że w Polsce istnieje „syjonistyczna V kolumna”. Zaczęła się antysemitka czystka, zwalniano z pracy wiele osób pochodzenia żydowskiego, czyszczono szeregi partii, zwalniano profesorów uniwersytetu, ludzi sztuki i kultury.

O tych nastrojach opowiada w filmie dokumentalnym Grzegorza Królikiewicza **„Wieczny tułacz”** wybitny reżyser Tadeusz Jaworski. Był w pełni aktywności zawodowej, sięgał już swojego Olimpu, jak mówi, miał ogromny dorobek, dziesiątki nagród na międzynarodowych festiwalach filmowych, był świetnym reżyserem teatru telewizji, miał rozpocząć kręcenie filmu fabularnego „Partita na instrument drewniany” według Stanisława Grochowiaka – gdy wszystko nagle runęło. W wyniku komunistycznych prześladowań, fałszywych oskarżeń o wrogość do socjalizmu i Związku Radzieckiego, Tadeusz Jaworski został wyrzucony z pracy w filmie i w telewizji. Wiedząc, że przyjdzie opuścić kraj, z pracy zrezygnowała również jego żona Tamara, artystka o międzynarodowej sławie, tworząca gobeliny. Dekretem rządu Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, obydwójce Jaworscy, zostali pozbawieni obywatelstwa polskiego. Było to dla

nich traumatycznym przeżyciem. Tadeusz Jaworski w filmie opowiada ze szczegółami, o tym co go spotkało w 1968 roku, o artykule pana Gonczara „Dwa oblicza twórcy”, o tym jak chodził do ministra Zaorskiego z prośbą o wyjaśnienie nieporozumienia, o tym, jak odwrócili się od niego ci, których miał za przyjaciół, ulegając nastrojom i nagonce. Po ponad 40 latach, żal w nim tkwił.



Sebastian Smoliński i Krystyna Krauze podczas rozmowy z publicznością, fot. Marek Proga.

Innym filmem dokumentalnym, który opisuje wydarzenia 1968 roku, jest film Krystyny Krauze i Jacka Petryckiego **„Powrót Agnieszki H.”**.

Sytuacja w Czechosłowacji była trochę inna, niż w Polsce. Po przemówieniu Nikity Chruszczowa w 1956 roku nie nastąpiła wyraźna odwilż, wolno przebiegała destalinizacja, a na stanowiskach partyjnych przez wiele lat pozostawali ci sami ludzie. Musiało więc dojść do głosu niezadowolenie i bunt. Najpierw w środowiskach literackich i naukowych, potem studenckich. W 1968 roku doszło do zamieszek. Interweniowały wojska Układu Warszawskiego, w tym Polski. Symbolem protestu przeciwko inwazji na Czechosłowację było samospalenie studenta Uniwersytetu Karola w Pradze – Jana Palacha.

W latach 1966-1971 w Pradze studiowała na wydziale filmowym (FAMU) Agnieszka Holland. Po latach wraca do Pragi, aby szczegółowo opisać tamten czas. Towarzyszy jej dwóch kolegów: operator Andrzej Koszyk i dokumentalista Andrzej Zajączkowski. Agnieszka Holland aktywnie uczestniczyła w wydarzeniach Praskiej Wiosny oraz protestach studenckich. W 1970 roku na kilka tygodni trafiła do więzienia. W filmie reżyserka odwiedza miejsca i przyjaciół swojej młodości. Wspomina też jej mama i mąż Laszlo Adamik. Powstał portret artystki oraz dokument z wydarzeń Praskiej Wiosny.



Wręczenie honorowego obywatelstwa miasta Austin wszystkim artystom, którzy przyjechali z Polski na Festiwal Polskich Filmów, fot. Marek Proga.

Życie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Polska lat 70-tych. Szara rzeczywistość, kolejki w sklepach, mieszkanie w blokach, dwa programy telewizyjne, borykanie się z codziennością. Hasła PZPR na każdym kroku, przemówienia sekretarzy, ale też wczasy pracownicze, ośrodki zdrowia, kultura na potrzeby ludu pracującego miast i wsi. Taka Polska jawi się w filmie **„Sztuka kochania”** Marii Sadowskiej. Rząd poprzez ingerowanie z intymną sferę życia obywateli, próbował kontrolować ich zachowania. W takich realiach funkcjonuje nowatorska lekarka, Michalina Wisłocka, która wszelkimi metodami próbuje przeprowadzić rewolucję seksualną. Uczy pacjentki, czym jest ludzkie ciało i jak czerpać radość z tego, że się żyje. Doprowadza do sytuacji, kiedy w rodzinach pojawia się długo oczekiwane dziecko. Małżeństwa, pozbywają się rutyny i odnajdują się na nowo. Jej rady zapobiegają rozpadom związków,

lekarka zdobywa więc coraz więcej zwolenników. Film pokazuje jej trudną walkę z systemem o wydanie książki „Sztuka kochania”. Przeciwno jej jest i rząd i kościół. Przełamanie stereotypów było bardzo trudne.

Na walkę o zmianę myślenia w komunistycznej Polsce nakłada się osobista, bardzo skomplikowana sytuacja lekarki, wieloletnie życie w trójkącie i poszukiwanie miłości.

Kolejny film, którego tłem jest szara rzeczywistość komunistycznej Polski to „**Ostatnia rodzina**” Jana P. Matuszyńskiego opowiadający o życiu artysty Zdzisława Beksińskiego i jego rodzinie. Akcja filmu rozpoczyna się w 1977 roku kiedy syn artysty, dziennikarz muzyczny i eseista, Tomek Beksiński wprowadza się do mieszkania w blokach, obok swoich rodziców. Tematem filmu są trudne rodzinne relacje, nadwrażliwa osobowość Tomka, ciągły lęk mamy Zosi o syna, inspiracje twórcze Zdzisława Beksińskiego, ale też i fatum, które ciąży na rodzinie. Choroby, kolejne pogrzeby, próby samobójcze syna, walka matki o uratowanie Tomka czy pojawienie się marszanda Dmochowskiego, nakładają się na polską rzeczywistość tamtych lat. Skrzypiąca winda, blokowe korytarze z pomalowaną na olejno lamperią i wycieraczkami przed drzwiami, kolejki w sklepach, szare ubrania, mieszkanie w blokach z dwiema chorymi matkami, znajdując jednocześnie miejsce na pracownię artystyczną i warunki, aby muzyka mogła

inspirować twórcę. To polska rzeczywistość tamtych czasów i
niezwykła rola ówczesnej kobiety.



Wystawa plakatów filmowych z kolekcji Michała Poniza, fot. Marek Proga.



Koncert na otwarcie Festiwalu, fot. Marek Proga.

Artyści w walce o sztukę

Innym festiwalowym wątkiem były wspomniane już filmy oparte na biografii dwóch wybitnych artystów, **„Powidoki”** o Władysławie Strzemińskim i **„Ostatnia rodzina”** o Zdzisławie Beksińskim. Obydwaj walczą o wolność w sposobie wyrażania siebie i swoich teorii. Władysław Strzemiński, przed śmiercią zdążył jeszcze opracować z pomocą studentów dzieło „Teoria widzenia”. Twórca unizmu w latach powojennych stworzył cykl obrazów solarystycznych, polegających na tym, że patrząc na słońce, w oku pozostaje ślad, „powidok”. I ten „powidok” zostaje potem przeniesiony na płótno. Jego koncepcje były odległe od obowiązującego wówczas socrealizmu i tylko nieliczni rozumieli znaczenie jego teorii.

Prace Zdzisława Beksińskiego budzą strach i grozę. Są turpistyczne, wykorzystują elementy horroru. Czy fatum, które ciąży na rodzinie, ciągle przeczucie śmierci, znajduje ujście w twórczości Beksińskiego i w jakiś sposób przygotowuje go na nieunikniony koniec? Czy twórczość artysty to osvajanie śmierci? Malarz, po pogrzebie żony i samobójstwie syna został zamordowany w swoim własnym domu. Czyżby to przeczuwał?



Monika Meleń, fot. Marek Proga.



Sebastian Smoliński i Monika Melen w rozmowie z publicznością, fot. Marek Proga.

Dokument życia

Piękny film dokumentalny Moniki Melen pt. **„Film dla Stasia”** wycisnął niejedną łzę. Stanisław jest malarzem, choć urodził się bez rąk. Maluje nogami. Nauczył się żyć ze swoim kalectwem. Ma rodzinę, dzieci, jeździ samochodem. Ma wystawy, swoją publiczność, jest podziwiany. Ale jego życie nie było usłane różami. Urodził się w małej miejscowości pod Krakowem, a w takich tradycyjnych miejscowościach inność była nieakceptowana. Było mu niezwykle trudno osiągnąć to, co osiągnął. Na szczęście miał wsparcie matki, potem żony. Po kilkudziesięciu latach pod Warszawą urodził się Staś, też bez rąk. Rodzice Stasia dowiedzieli się o Stanisławie i doszło do spotkania. Staś rośnie w przekonaniu, że brak rączek nie dotknął tylko jego. Ma przecież wujka, który jest taki, jak on. Jedni mają

ręce inni nie. Rodzice Stasia cieszą się, jak widzą, że z kalectwem, które dotknęło ich syna można być samodzielnym. Film „Dla Stasia” jest więc przekazem malarza Stanisława, jak żyć, jak cieszyć się ze wszystkiego, co nas spotyka i jak się nie poddawać.

Gratulacje dla Moniki Meleń za wrażliwość i empatię.



Od lewej: Sebastian Smoliński, scenarzysta Rychard Karpala i aktor Łukasz Simlat, fot. Marek Proga.

Oprócz wymienionych filmów, dotyczących polskiej rzeczywistości, na uwagę zasługują filmy Agnieszki Holland „**Pokot**” i Kasi Adamik „**Amok**”.

Pokot – czyli obrzęd kończący polowanie polegający na układaniu

martwej zwierzyny obok siebie. Akcja filmu dzieje się w Kotlinie Kłodzkiej, a bohaterką jest emerytowana nauczycielka, która walczy o prawo do życia dla zwierząt. Śmierć zawsze jest śmiercią, każde życie jest unikalne i bezcenne. W przykazaniach jest napisane „nie zabijaj”, a nie tylko „nie zabijaj człowieka”. Film ma głęboko humanitarny przekaz.

„**Amok**” w reżyserii **Kasi Adamik** to historia kryminalna, oparta na prawdziwej historii osoby, która napisała książkę będącą studium zbrodni i zbrodnia taka została dokonana.

Po projekcji można było porozmawiać z **Łukaszem Simlatem**, aktorem który wcielił się w postać oficera policji oraz z **Richardem Karpalą**, młodym scenarzystą z Los Angeles, autorem scenariusza „Amoku”. Została też zorganizowana rozmowa przez Skype z **Agnieszką Holland** i **Kasią Adamik**, które przebywały w Luizjanie w związku z nowym projektem filmowym.



Agnieszka Holland i Kasia Adamik w rozmowie przez Skype, fot. Marek Proga.

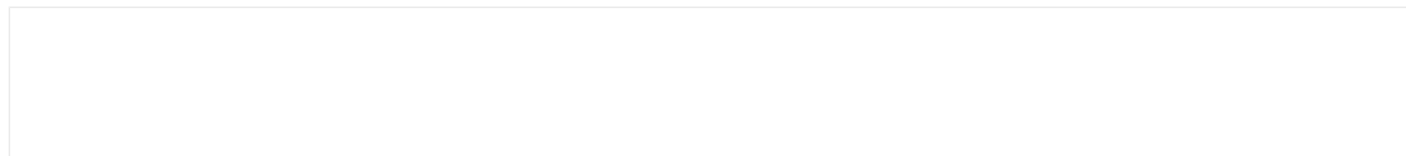
Organizacja festiwalu

Nieocenione Angelika Firlej, prezes Austin Polish Society i Karolina Camara, artysta plastyk, zajmująca się księgowością w polskiej organizacji, poświęciły kilka miesięcy swojego życia, aby dopiąć wszystko na ostatni guzik i żeby nie zawieść ludzi. To wielka odpowiedzialność i ogrom pracy. Do pomocy włączała się też Joanna Gutt-Lehr, która organizuje comiesięczne pokazy polskich filmów w bibliotece. Wspaniałe jedzenie przygotowała firma Asi Gonczar Apolonia Catering. A co, niech Amerykanie zobaczą, że Polacy nie gęsi i swoją doskonałą kuchnię mają. Dziewczyny, jesteście wspaniałe!

Nie można też zapominać o dużej grupie wolontariuszy, obsługujących festiwal, o sponsorach, osobach, które przygarnęły festiwalowych gości do swoich domów i się nimi zajmowały. Wielkie podziękowania dla każdego, kto poświęcił swój czas i zaangażowanie. A było warto.

Wywiad z Ryszardem Bugajskim:

<http://www.cultureave.com/chce-inspirowac-widzow-do-wlasnych-poszukiwan/>



Fotografie: Marek Proga, wszelkie prawa zastrzeżone, kopiowanie bez zgody autora zabronione.

Galeria



Maria Mamona, fot. Marek Proga.



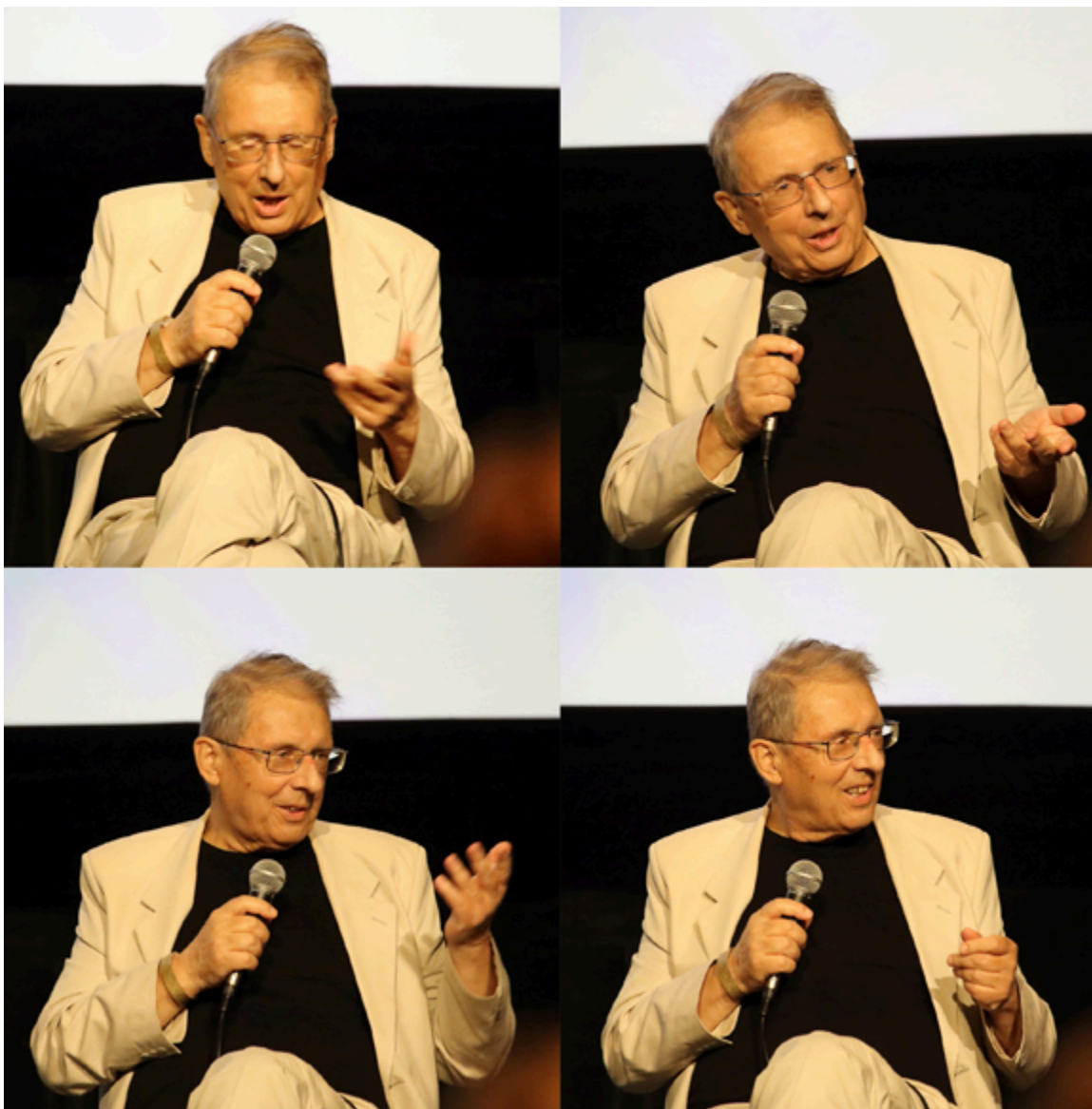
Maria Mamona, fot. Marek Proga.



Maria Mamona, fot. Marek Proga.



Maria Mamona, fot. Marek Proga.



Ryszard Bugajski, fot. Marek Proga.



Od lewej: Angelika Firlej, Robert Wrzosek i Joanna Gutt-Lehr, fot. Marek Proga.



Od lewej: Łukasz Simlat, Karolina Camara i Richard Karpala, fot. Marek Proga.



Od lewej: Karolina Camara i Angelika Firlej, fot. Marek Proga.



Od lewej: Karolina Camara, Krystyna Krauze, Angelika Firlej, Teresa Łysoń, Joanna Sokołowska-Gwizdka, fot. Marek Proga.



Od lewej: Łukasz Simlat, Joanna Sokołowska-Gwizdka, Richard Karpala, fot. Marek Proga.



Anna Hand i Łukasz Simlat, fot. Marek Proga.



Anna Hand i Richard Karpala, fot. Marek Proga.



Rozmowa z Robertem Wrzosem po projekcji filmu „Wyklęty”, fot. Marek Proga.



Robert Wrzosek podpisuje programy festiwalowe, fot. Marek Proga.



Teresa Łysoń i Sebastian Smoliński, fot. Marek Proga.



Od lewej: Marta Rajtar i Gosia Kot, fot. Marek Proga.



Gosia Kot i Łukasz Simlat, fot. Marek Proga.



Od lewej: Gosia Kot, Marta Rajtar, Agnieszka Ożarowska, Ewa Pawełczyk, fot. Marek Proga.



Od lewej: Angelika Firlej, Monika Meleń i Anna Hand, fot. Marek Proga.



Wolonatruszka obsługująca Festiwal w żółtej koszulce, fot. Marek Proga.



Sprzedaż plakatów festiwalowych, fot. Marek Proga.



Apolonia Catering przygotowała wyśmienite polskie jedzenie, fot. Marek Proga.



Teresa i Krzysztof Łysoń w rozmowie z aktorem Robertem Wrzosem (w środku), fot. Marek Proga.



Leshko Mozdierz-Monico z żoną Cecylią Monico pochodzącą z Salvadoru, fot. Marek Proga.



Fot. Marek Proga.

Sponsorzy



Chcę inspirować
widzów do własnych

poszukiwań

Rozmowa z Ryszardem Bugajskim, reżyserem filmu „Zaćma”



Ryszard Bugajski, fot.
materiały prasowe.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Od lat zajmuje się Pan tematyką stalinowską i rozliczeniem tamtych czasów. Czy

ma Pan szczególny powód, który Pana inspiruje, czy np. ktoś z Pana bliskich przeżył horror stalinizmu?

Ryszard Bugajski: Nie, nikt z moich bliskich nie był prześladowany w czasach stalinowskich. Ale ja chodziłem już wtedy do szkoły, gdzie próbowano nas indoktrynować na wszelkie sposoby. A w domu, wieczorami, ojciec po kryjomu słuchał polskich audycji BBC, Głosu Ameryki i Wolnej Europy. Czytałem zachodnią literaturę, którą dostarczał mi ojciec i coraz bardziej podziwiałem zachodnią kulturę i cywilizację, a tą wschodnią, komunistyczną, która mnie otaczała, coraz bardziej pogardzałem. Mam otwartą, prawdomówną naturę, mówię głośno to, co myślę i to zaczęło przysparzać mi coraz więcej problemów. Im bardziej stawałem się krytyczny wobec władzy, tym bardziej stawałem się “czarną owcą”. Narastał we mnie bunt i potępienie komunizmu. Solidne, teoretyczne podstawy do krytyki obowiązującego oficjalnie marksizmu-leninizmu dały mi studia na wydziale filozofii Uniwersytetu Warszawskiego.

JSG: Patrząc na Pana filmy rozumiem, że nie zgadza się Pan z „grubą kreską” i uważa Pan, że historia powinna być w taki czy inny sposób rozliczona, zanim zamknie się pewien rozdział. Czy tak jest?

RB: “Gruba kreska” to pewna polityczna technika, chwyt ułatwiający (pozornie) rządzenie w czasach przejściowych.

Technika niestety bardzo krótkowzroczna, bo przyniosła ona w sumie więcej szkód w polskiej polityce i w mentalności społecznej, niż gdyby jej nie było. Gdyby jej nie było, okres transformacji, przekształcania komuny w demokrację, byłby może bardziej gwałtowny i początkowo bardziej bolesny. Ale po jakimś czasie skończyłby się i został zamknięty definitywnie. Tak jak np. w Niemczech. Tymczasem skutki "grubej kreski" w Polsce ciągną się do dzisiaj – coraz to ktoś z tych, którzy mają dostęp do dawnych archiwów, wyciąga jakąś "teczkę", szantażuje nią przeciwników politycznych, koloryzuje fakty, czy wręcz kłamie dla osiągnięcia doraźnych celów. Tadeusz Mazowiecki, gorliwy rzecznik "grubej kreski", był prawdziwym chrześcijaninem i wierzył, że zbrodniarzom należy wybaczać winy. Ja nie jestem chrześcijaninem i uważam, że zbrodnie powinny być karane – inaczej cały system sprawiedliwości zostaje postawiony na głowie.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.

JSG: Dlaczego pierwowzorem głównej bohaterki „Zaćmy” jest Julia Brystigerowa?

RB: Jej losy od dawna mnie interesowały. Wielu zbrodniarzy stalinowskich (i hitlerowskich) do końca życia wierzyło głęboko we wszystko, co robili w młodości. Usprawiedliwiali swoje czyny, bądź spychali winę na kogoś innego. Takich, którzy przyznali się do popełnienia błędów, do zbrodni, właściwie nie ma. A przynajmniej ja nie znam takich przypadków. Zastanawiało mnie, co zachodzi w umyśle osoby dobrze wykształconej (z doktoratem z filozofii), która zmienia swoją życiową filozofię, staje się autokrytyczna, potępia swoje dawne działania, pokutuje, umartwia się. Czy to następuje w formie olśnienia, jednorazowo, czy też jest to długi, powolny proces? Czy zmiana, transformacja jest pełna, czy też pozostają jakieś wątpliwości? „Zaćma” jest

próbą odpowiedzi na te pytania – jest próbą, ale NIE pełną odpowiedzią.

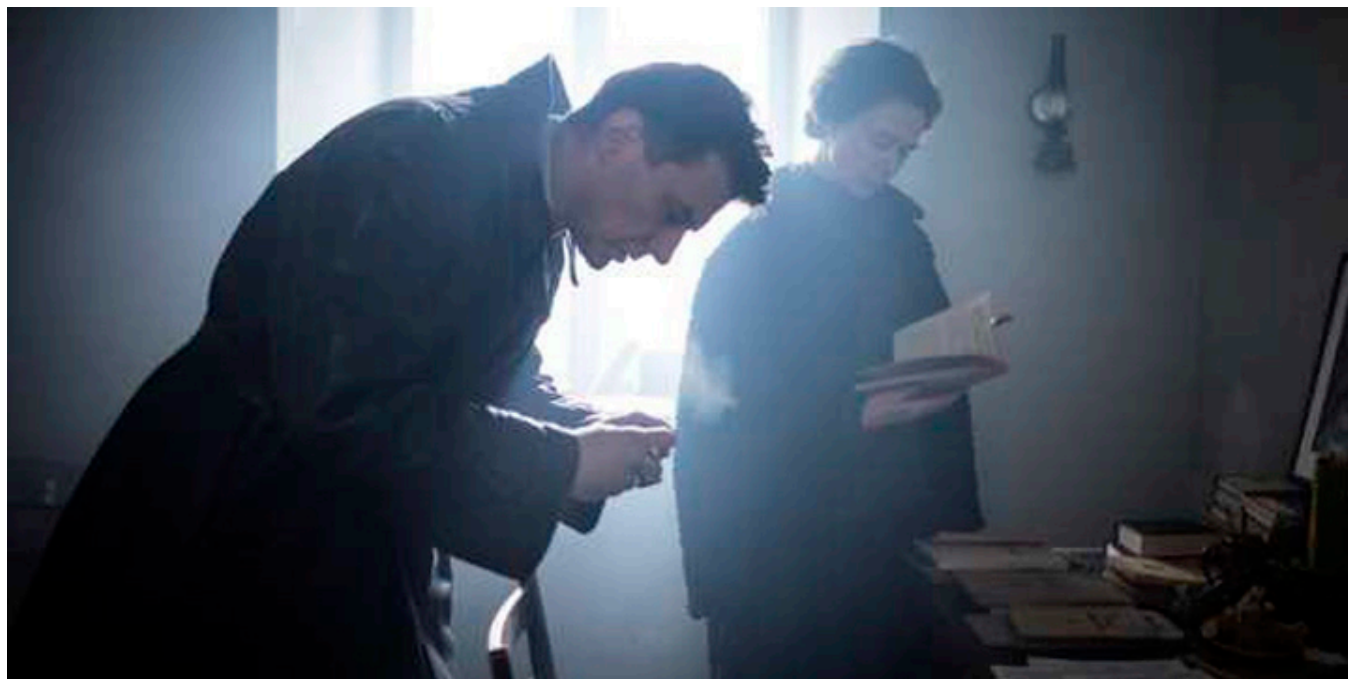
JSG: W filmie ważną rolę odgrywają osoby duchowne, w tym najważniejszy – prymas Stefan Wyszyński. Czy religia ma tu spełnić rolę duchowego czyścica?

RB: Jednym z głównych zadań Julii Brystigerowej jak Dyrektora Departamentu w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego była walka z Kościołem – nie tylko katolickim – oraz przekształcenie inteligencji polskiej w stado nieszkodliwych, potulnych, służebnych partii komunistycznej baranów. Religia interesowała Brystigerową od wczesnej młodości – tematem jej pracy doktorskiej na Uniwersytecie Lwowskim (napisanym w wieku 25 lat) była historia nuncjuszy papieskich w średniowiecznej Polsce. Gdy Brystigerowa zwraca się o duchową pomoc do prymasa Wyszyńskiego, chce w pewnym stopniu wymazać swe winy wobec Kościoła oraz wobec niego samego. Wówczas w Polsce nie było wśród kleru równych jej intelektualnie partnerów. Prócz niego nie miała z kim rozmawiać na odpowiednim poziomie. Niegdyś go potępiała, walczyła z nim, ale także podziwiała za konsekwencję, upór, odwagę. Zazdrościła mu spójnej, twardej, jak się wydawało, teoretycznej podstawy jego poglądów. Filmowa Brystigerowa odkrywa pewną niekonsekwencję Prymasa (to licencja poetica, wymyślona przeze mnie): czy Kościół chrześcijański powinien rzeczywiście potępiać

zbrodniarzy takich jak ona? Przecież Kościół głosi, że należy nadstawiać drugi policzek, że należy wybaczać winy winowajcom. Prymas jest rozdarty między potępieniem Brystigerowej-zbrodniarki i udzieleniem jej przebaczenia. Ich rozmowa tym samym nabiera dramatycznego wyrazu i staje się bardziej osobista.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.

JSG: Świat, który Pan kreuje na ekranie nie jest czarno-biały, lecz zbudowany z różnych odcieni szarości. Dobro może mieć ryse, a zło może mieć psychologiczne wytłumaczenie swojego istnienia. Czy można dojrzeć granicę pomiędzy tymi przeciwstawnymi pojęciami?

RB: Tak jak pokazuje metafora, której Pani używa – pomiędzy czernią i bielą są setki, o ile nie tysiące odcieni. Tak samo z ludzkimi charakterami – jedni są trochę bardziej moralni od innych, są ludzie na bakier z moralnością, ale istnieją też złodzieje, bandyci, mordercy. Czy są idealni, moralnie nieskazitelnie “biali” ludzie? Być może tak, ale dla filmu są na pewno mniej interesujący niż osobniki lekko skażone, przybrudzone, mające moralne dylematy. Filmy są przez to ciekawsze.

JSG: Czy Pana intencją było edukować widza czy pobudzić go do myślenia?

RB: Nikogo tym filmem nie chcę pouczać, ani narzucać komukolwiek swojej interpretacji. Chcę głównie uruchomić wyobraźnię odbiorcy, by widzowie sami zaczęli myśleć i zastanawiać się nad naturą dobra i zła. Chcę inspirować do własnych poszukiwań i przemyśleń. Film ten traktuję też jako poszukiwanie odpowiedzi na nurtujące mnie osobiście tematy – ubrane oczywiście w formę artystyczną, filmową.

JSG: Film miał premierę w listopadzie 2016 roku. Od tego czasu jest pokazywany na wielu festiwalach w Polsce i za granicą, otrzymał też wiele nagród. Jak odbiorcy zagraniczni, niewiele wiedzący o polskiej trudnej historii, odczytują ten film?

RB: „Zaćma” jest dużo lepiej przyjmowana za granicą niż w Polsce. W Polsce nie została zauważona na Festiwalu w Gdyni, nie została nawet nominowana do “Orłów”, mimo wybitnej – zdaniem moim i wielu krytyków – roli Marii Mamony. Większość komentarzy na Internecie (przeważnie anonimowe) ma polityczny podtekst: po co robić film o zbrodniarce stalinowskiej? Malo to mamy naszych Polskich bohaterów godnych upamiętnienia? Albo: znowu kolejny film o żydowskiej komunistce. Mało to mamy naszych, polskich... itd. Za granicą

inteligentni widzowie doszukują się psychologicznych motywacji bohaterów bez względu na to, czy ci są Żydami, Syryjczykami, czy Szwedami. Zagraniczni widzowie odczytują ten film uniwersalnie, bez kontekstów polityczno-nacjonalistycznych. Takie dokładnie były moje intencje jako twórcy tego filmu i dlatego lepiej rozmawia mi się o nim z widzami poza Polską.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.



Kadr z filmu „Zaćma” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, fot. Jacek Drygała.

Film „Zaćma” będzie można zobaczyć w Teksasie w ramach Austin Polish Film Festival. Więcej informacji można znaleźć na stronie:

<http://www.austinpolfilm.com/>

„Zaćma” Ryszarda Bugajskiego: Pytania o naturę zła.

 Marek Kalita jako Prymas Wyszyński i Maria Mamona jako Julia Brystigerowa w filmie Ryszarda Bugajskiego „Zaćma” fot, mat. prasowe.

Barbara Lekarczyk-Cisek

Ryszard Bugajski zrobił wspaniały, niezwykle dojrzały film, w którym stawia pytania o to, kiedy w człowieku rodzi się zło, wielkie zło. To są również pytania o to, czy możliwe jest przebaczenie.

Ryszard Bugajski kojarzony jest przede wszystkim z filmem „Przesłuchanie”, który powstał w 1981 roku, ale swoją oficjalną premierę miał dopiero z końcem 1989 roku. Stał się też

przyczyną szykan, które sprawiły, że reżyser wyemigrował do Kanady i powrócił do Polski dopiero w 1995 roku. Do tematyki czasów stalinowskich powrócił jeszcze filmem „Generał Nil” (poświęconym sylwetce niezłomnego generała Augusta Emila Fieldorfa – Nila), a także spektaklem telewizyjnym „Śmierć rotmistrza Pileckiego”. Wszystkie trzy ukazywały okrucieństwo opresyjnego systemu komunistycznego, niejako z punktu widzenia ofiar.

Najnowszy film Bugajskiego rozgrywa się po 1956 roku, a jego bohaterką jest tym razem kat, a nie ofiara. Jest nią Julia Brystigerowa, zwana krwawą Luną. Trzeba jednak podkreślić, że jest to film, który świadomie dystansuje się od ukazywania okrucieństw tzw. systemu. Bohaterka, która jest jego kwintesencją staje się właściwie pretekstem do stawiania pytań o naturę zła.

Moralna ślepota

Akcja większości scen rozgrywa się w ośrodku dla niewidomych w Górkach, które muszą się widzowi kojarzyć z Laskami, ale są zarazem pewną metaforą, na której zbudowany jest cały film: metaforą moralnej ślepoty. Bohaterka przybywa do ośrodka, aby spotkać się z Prymasem Wyszyńskim, którego niegdyś – jako dyrektorka departamentu V Urzędu Bezpieczeństwa – więziła i represjonowała. Ma nadzieję, że ten niezłomny człowiek,

któremu wiara pozwoliła wytrwać, znajdzie dla niej radę, jak ma dalej żyć. Dodajmy, że w tym czasie Brystigerowa nie pracuje już w departamencie, skąd usunięto ją po tzw. odwilży, ze względu na złą sławę, której zawdzięczała przydomek krwawej Luny. W tym czasie jest już redaktorką PIW-u i żyje w luksusowych, szczególnie jak na tamte czasy, warunkach. W pierwszej scenie widzimy jej piękne, urządzone antykami mieszkanie, z obrazami znanych mistrzów. Jeden z nich – pędzla Picassa – przedstawia prawdopodobnie ją samą, gdyż podobno była w czasach paryskich jego modelką. Ubrana niezwykle elegancko: w kostium Chanel i piękną białą, jedwabną bluzkę, pachnąca drogimi perfumami, paląca dobre zagraniczne papierosy, nie sprawia jednak wrażenia szczęśliwej i zadowolonej z życia. Głuche telefony, neurotyczne zachowanie, problemy ze snem – składają się na obraz kobiety pogrążonej w głębokim kryzysie. Pragnie spotkania z Prymasem, bo żywi niczym nie uzasadnioną nadzieję, że znajdzie on sposób, aby ją z tego kryzysu wydostać. Audjencję u ks. Wyszyńskiego uzyskać niełatwo, szczególnie, jeśli jest się krwawą Luną, ale i na to są sposoby: fałszywe nazwisko i życzliwa siostra przełożona, która – jak się później okaże – jest jej dobrą znajomą z czasów młodości.

Do spotkania z Prymasem długo nie dochodzi, za to scena ta staje się punktem kulminacyjnym filmu. Księdzem, który pośredniczy w tym spotkaniu, jest zagrany znakomicie przez Janusza Gajosa – mistrza epizodu – skromny, ociemniały ksiądz

Cieciorka. To w jego usta włoży reżyser i scenarzysta w jednej osobie słowa, które i nam towarzyszą podczas oglądania filmu: jak to jest możliwe, aby światła kobieta, wykształcona i z dobrej rodziny, w dodatku matka, była bardziej okrutna od niejednego sadystycznego ubeka? Ale na to pytanie nie znajdzie odpowiedzi, a już na pewno nie od Julii. Są to jednak pytania, które bohaterka musi sobie sama postawić, aby pojąć, jak do tego doszło. Bugajski wplata w filmową narrację nieliczne sceny retrospektywne, ale przede wszystkim przemiana Julii ukazana jest za pomocą metafizycznych obrazów. Zaczyna się to od więziennego korytarza, kiedy jeden z więźniów przedstawia się jako Chrystus i potem wielokrotnie będzie się pojawiał w jej snach? wizjach? To wszystko nie jest jednoznaczne, ale symbolizuje niewątpliwie wymiar metafizyczny jej rozterek i cierpienia.



Maria Mamona jako Julia Brystigerowa w filmie Ryszarda Bugajskiego „Zaćma”, fot, mat. prasowe.

Pytania o źródło zła i możliwość przebaczenia

Trzeba przyznać, że Bugajski pokazał z jednej strony, że sama bohaterka (czytaj: każdy człowiek) nie rozumie, skąd się w niej wzięło aż takie zło i nigdy nie uda się jej tego zracjonalizować, choć mówi o braku Boga, o uwiedzeniu komunistyczną ideologią. Ale jak wytłumaczyć, że dostaje furii, gdy jej mały synek zwraca przy stole albo z kamienną twarzą odjeżdża, mimo jego żalosnych nawoływań... Jest w tym filmie scena, w której bohaterka "spotyka" na łące samą siebie – jako 9-letnią dziewczynkę i myśli,

że wtedy jeszcze nie była zła, że to przyszło później, ale dlaczego – na to pytanie nie znajduje odpowiedzi. Wyjaśnienie wszystkiego wiarą lub niewiarą także nic nie daje, skoro siostra Benedykta w pewnym momencie zdradza Julii, że "Bóg jest dla niej tylko metaforą", a mimo to zło jej nie dotknęło i ofiarowała się ociemniałym dzieciom. To ona, a nie Prymas, ze łzami i z miłością przytula na końcu bohaterkę, dając jej przebaczenie i nadzieję.

Kulminacyjna scena rozmowy z Prymasem Wyszyńskim ukazuje przede wszystkim dystans i niemoc wobec problemu, jakim jest Julia (czytaj: zło). Tutaj ksiądz sam przyznaje, że czuje się głupi i bezradny. Wobec klęczącej i szlochającej kobiety zdobywa się na gest błogosławieństwa. Tylko tyle i aż tyle.

Ryszard Bugajski zrobił wspaniały, niezwykle dojrzały film, w którym – jak jeden z jego bohaterów – stawia pytania o to, skąd bierze się zło – aż takie zło? Dlaczego ludzie wyrządzają sobie taką straszną krzywdę? To są również pytania o to, czy możliwe jest przebaczenie. Chrystus wprawdzie wybacza bohaterce, ale czy wybaczą jej ofiary i czy ona sama sobie potrafi wybaczyć? Tu nie ma łatwych odpowiedzi. Tytułowa "zaćma" zdaje się być jakąś jej metaforą. Bohaterka ciągle zakrapia oczy, cierpi bowiem na kataraktę, ale wiadomo, że ta nieumiejętność rozpoznawania dobra i zła jest jej głównym problemem.



Maria Mamona jako Julia Brystigerowa w filmie Ryszarda Bugajskiego „Zaćma”, fot. mat. prasowe.

Choć wobec tak doniosłej tematyki sprawa formy wydaje się być drugorzędną, nie sposób jednak pominąć głównej roli, która niejako dźwiga całą tę złożoną problematykę. Postać Julii Brystigerowej, zagrana została przez Marię Mamonę znakomicie i niezwykle wiarygodnie. Na początku bohaterka jest sztywna, pewna siebie i przekonania, że wszystko może (kiedy np. zastrasza dozorcę, o którego współpracy z SB doskonale wie). Proces rozwoju postaci następuje z jednej strony w toku wydarzeń, z drugiej zaś – i to jest chyba najistotniejsze: poprzez tajemniczą przemianę wewnętrzną. Jej wina staje się dla niej samej coraz bardziej wyrazista, aż do punktu kulminacyjnego i swoistego ”wyciszenia” w ostatniej scenie, wraz z pointą, kiedy

Julia zakłada na nogę metalową przepaskę zadającą ból. To znak, że przyjmuje cierpienie. Trudna rola i wielkie aktorstwo, bez którego ten film nie byłby wiarygodny.